

VIII PLENUM

O aktualnych zadaniach w pracy politycznej partii mowa była w referacie członka Biura Politycznego, sekretarza KC PZPR — Zenona Kłiszki oraz w toku obszernej dyskusji podczas VIII Plenum Komitetu Centralnego w minionym tygodniu. W ciągu ostatnich trzech lat działalność KC koncentrowała się na rozwiązywaniu węzłowych problemów gospodarczych, jako że okres od IV Zjazdu PZPR przyniósł z sobą nowe, złożone zadania ekonomiczne.

Jeśli partia, choć na pewien czas osłabia swą działalność ideowo-polityczną w masach, jeśli nie odpowiada na problemy, które nurtują ludzi, jeśli nie znajduje się w ofensywie, to wówczas aktywizują się nasi polityczni przeciwnicy i usiłują kształtować świadomość środowisk na swoją modłę. A podstawą świadomości socjalistycznej jest przeświadczenie o politycznej, ekonomicznej i moralnej wyższości socjalizmu nad kapitalizmem, o nieuchronnym zwycięstwie socjalizmu w skali światowej.

Wypadło nam żyć w zwrotnym okresie dziejowym, zapoczątkowanym przez Rewolucję Październikową. W ciągu 50 lat powstał światowy system socjalistyczny, który wywiera wielostronny, rosnący wpływ na życie całej ludzkości. Ale przechodzenie od kapitalizmu do socjalizmu nie przebiega po linii prostej, od zwycięstwa do zwycięstwa. I dlatego nie można przewidzieć, ile czasu upłynie, zanim socjalizm zwycięży na świecie. Niemniej bezsporne jest, że socjalizm w podstawowych dziedzinach — politycznej, ekonomicznej i kulturalnej działalności człowieka — odpowiada na problemy epoki.

Powstanie systemu socjalistycznego stworzyło nową sytuację, w której imperializm nie może już samowolnie rozstrzygać o biegu wydarzeń światowych. Od zakończenia II wojny światowej, trwająca walka socjalizmu przeciw imperialistycznej polityce wojny i agresji. Stany Zjednoczone narzuciły światu wysiłek zbrojny. Rozpętały w ostatnich latach barbarzyńską wojnę interwencyjną w Wietnamie. Zrazem — nie rezygnując z przygotowań do wojny światowej, i forsując wysiłek zbrojny — USA liczą na tendencję odwrótką w obozie socjalistycznym. Odpowiednikiem tej polityki USA w Europie — jest tzw. nowa polityka wschodnia rządu NRF.

Imperializm amerykański, trzymając się zbankrutowanej „polityki siły”, prowadzi wobec państw socjalistycznych, szeroko zakrojoną wojnę psychologiczną. Przy tym główny cel wojny psychologicznej nie sprowadza się tylko do wybielenia imperializmu i atakowania polityki socjalistycznej. Obliczona jest ona na współdziałanie z określonymi tendencjami politycznymi w naszym kraju.

Referacie na Plenum przypominano, że partia nasza ma za sobą najbardziej trudne i rozstrzygające etapy walki politycznej i ideologicznej, a socjalizm przyniósł Polsce wyzwolenie społeczne i odrodzenie narodowe. Dzięki socjalizmowi, rozwiązaliśmy też w nadzwyczaj krótkim czasie podstawowe problemy narodowego bytu. Nie znaczy to, że problem przekształcania w duchu socjalizmu świadomości naszego społeczeństwa został w pełni rozwiązany. Wpływy przeciwników socjalizmu są dość ograniczone, aczkolwiek nie można ich działalności lekceważyć i osłabiać polityczną walkę partii przeciwko nim.

Ostoją sił wrogich socjalizmowi wewnątrz kraju stała się reakcyjna część hierarchii kościelnej, która usiłuje dla swych politycznych celów wykorzystywać instytucje kościelne i spekuluje na uczuciach religijnych wierzącej części społeczeństwa. W sytuacji, gdy w najwyższych kołach kościoła katolickiego w świecie dojrzała zrozumienie konieczności porzucenia wojującego antykomunizmu, należałoby oczekiwać co najmniej takiego rozumienia tej konieczności od kierownictwa kościoła katolickiego, działającego w naszym, budującym socjalizm, społeczeństwie. Nasza partia przeciwstawia reakcyjnej polityce kierownictwa episkopatu politykę umacniania jedności wierzących i niewierzących w budownictwie socjalizmu.

Nakreślając kierunki ofensywy ideowej, obok dodatnich stron w działalności prasy, radia i tv wskazano, że są dziedziny nie nadające się za potrzebami życia politycznego. Dotyczy to np. polemiki z propagandą burżuazyjną, przedstawiającej lukrowany obraz stosunków na Zachodzie. Za mało się u nas o mawia stosunki społeczne i mechanizmy sprawowania władzy, walkę klas robotniczej i partii komunistycznych przeciw dominacji kapitału monopolistycznego. Z drugiej

strony nie pokazuje się w sposób dość barwny i konkretny życia i rozwoju krajów socjalistycznych.

W publicystyce krajowej i między narodowej nie brak jeszcze deklaracyjności i powierzchowności. Prasa, radio i tv niedostatecznie omawiają problemy socjalistycznego stosunku do pracy. W społeczeństwie nadal żywo odczuwana jest potrzeba współczesnego bohatera. Nie pokozi sytuacja w zakresie krytyki filmowej i telewizyjnej.

Stanowisko partii w sprawie błędów, biurokratycznych wypaczeń, jest następujące. Partia jest zainteresowana w rozwijaniu konstruktywnej krytyki, sama ją inicjuje i domaga się od władz i urzędów wyciągania z niej należytych wniosków. Jest zarazem przeciwna krytyce destrukcyjnej i demagogicznej, ocernianiu naszej rzeczywistości. Stawiając przed prasą, radio i tv nowe zadania, Plenum uznało zarazem za niezbędne zapewnienie tym środkom masowego przekazu nowoczesnej bazy technicznej, w drodze koncentracji środków inwestycyjnych.

PZPR w ciągu ostatnich siedmiu lat podwoiła liczbę członków, stając się partią dwumilionową. Ostatnie lata przyniosły przy tym dalsze umocnienie ideologicznej i politycznej jedności szeregów partyjnych. Rozwija się w kraju demokracja socjalistyczna, oparta na współdziałaniu z PZPR — kierowniczą siłą budownictwa socjalistycznego — stronnictw politycznych. Głównymi instytucjami demokracji socjalistycznej są Sejm i rady narodowe oraz system instytucji i organizacji społecznych, których aktywność powinna być nadal rozwijana.

Omawiając działalność podstawowych organizacji partyjnych na plenum stwierdzono, że stały się one ważną siłą, wcielającą w życie nasz program gospodarczy. Powinny one przejawiać inicjatywę w zwalczaniu wszelkiego zła, hamującego nasz rozwój. O autorytecie i wpływie każdej organizacji partyjnej decyduje codzienne postępowanie jej członków — zgodność słów z czynami. Partia domaga się od swoich członków partyjnych postawy w pracy zawodowej i poza nią.

W referacie plenumowym oceniono dodatnio dorobek szkolenia partyjnego (obejmuje także 260 000 bezpartyjnych), wskazując na potrzebę

Dokończenie na str. 7

POGLĄDY POLEMIKI POSTULATY



DODATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO

Nr 290 21 V 1967 Rok VII

W Turku ucichł gwar wielkiej budowy. To co jeszcze 10 lat temu określano „wielką szansą powiatu”, dzisiaj stało się rzeczywistością. Jest duża kopalnia węgla brunatnego, jest i wielka elektrownia. Mimo, iż nie wszystko ułożyło się tak, jak zamierzali planiści (wydajność kopalni nie nadąża za potrzebami elektrowni i część węgla dowozi się ze Śląska), to jednak obiekty te są już ostatecznie ukształtowane, pracują i przynoszą zyski. Wyraźnie ożywiły one powiat oraz wpłynęły na przeobrażenie w mieście.

Powiat turecki osiągnął w ubiegłym 5-leciu najwyższe w województwie tempo przyrostu produkcji przemysłowej (195,1 procent) i zatrudnienia (217,8 procent). Wzrosła zamożność jego mieszkańców: obroty handlu detalicznego skoczyły z 254 mln zł w roku 1958 na 609 mln zł — w roku ubiegłym.

Samo miasto niebawem rozrośnie się — z 11 do 16 tysięcy mieszkańców — oraz wyładniało. Powstało duże osiedle, przybyło szkół, sklepów i kawiarni. Założono wodociąg i kanalizację. Stanął nowy szpital i dworzec autobusowy. Rozwinięto życie kulturalne, sport i turystyka. Istnieje nawet i zbiera laury amatorska miniwytwórnia filmowa.

Lecz powstanie kombinatu górniczo-energetycznego nie przeobrazi jeszcze do dna gospodarki tego regionu. Nie uczyniło go również uprzemysłowieniem. Zaledwie 7 procent ludności powiatu oraz 18,5 procent ludności miasta żyje z pracy w uspołecznionym przemyśle. Dominującą pozycję w gospodarce nadal zajmuje rolnictwo, wieś.

Lecz jaka jest ta wieś? Dwie trzecie tutejszych gleb należy do najgorszych klas. Ponad połowa wszystkich gospodarstw liczy od 0,1 do 5 ha. Gdy dodamy do tego fakt, że ludność wiejska jest tu stosun-

kowo młoda i że na każdych 100 hektarach — żyje jej więcej niż w maga tego produkcja rolna — nie trudno dojść do wniosku, iż jest to wieś nadal — w swej masie — niezbyt zamożna.

Powiat leży niemal w geograficznym środku kraju. Z Turka do Warszawy jest 190 km, do Łodzi — 75, do Wrocławia — 165, a do Poznania — 135 km. Wszystkie te miasta cierpią na chroniczny niedobór siły roboczej. Brak kolei uniemożliwia jednakże jej odpływ.

Na początku maja w tutejszym Wydziale Zatrudnienia było zarejestrowanych 609 osób poszukujących pracy. Na tle innych powiatów Turek jest więc w wyjątkowo trudnej sytuacji. Władze powiatowe zmuszone były powołać specjalną komisję społeczną, która rozpatruje podania o pracę w podobnym trybie jak wnioski o przydział mieszkań. Przy jednakowych kwalifikacjach pierwszeństwo ma-

dużych złożach żwiru oraz na popiołach z elektrowni. Te trzy elementy stwarzają warunki dla zlokalizowania przy elektrowni dużej wytwórni prefabrykatów. Jej założenie mogłoby stanowić 800-osobową grupę miejscowych ludzi, pracującą swego czasu przy budowie kopalni i elektrowni, a więc już do zawodu przyuczona.

Wreszcie trzecia koncepcja, wywodzi się z deglomracji Śląska i planowanego rozwoju hutnictwa. Według niej istnieje możliwość wybudowania w Turku huty tlenków metali. Przeprowadzone wstępne badania są bardzo optymistyczne. Wytrzymałość gruntu, zasoby wodne, stan zaplecza kadrowego i komunalnego oraz bliskość złóż rudy żelaznej (Łęczyska) i gazu ziemnego (Ostrów), wyraźnie hutników zainteresowały. W przypadku realizacji byłaby to inwestycja o wielomiliardowej wartości, mogąca dać stałą pracę około 4 000 osób. Musiałoby to pociągnąć za sobą także inwestycje towarzyszące.

Naturalnie, przedstawiliśmy tu koncepcje tylko w ogólnych zarysach. Każda z nich ma swoje rozwinięcie szczegółowe i wsparta jest bogatą argumentacją. Która z nich będzie realizowana — trudno dziś powiedzieć.

Jedno jest jednakże pewne. Gdyby w Turku nie zbudowano ko-

palni i elektrowni, to rysowanie takich koncepcji rozwoju powiatu byłoby bardzo utrudnione lub wręcz niemożliwe.

Obfitość energii elektrycznej, pary technologicznej, istnienie przyuczonej już kadry robotników budowlanych oraz rozwinięta infrastruktura w postaci dróg, mostów, wodociągów, kanalizacji, sieci różnych usług itd., stanowią argumenty, z którymi każdy inwestor się liczy.

Głównym czynnikiem zniechęcającym do inwestowania w rejonie Turka jest natomiast brak kolei, stwarzający istotne trudności w przewożeniu surowców i wywozie gotowych wyrobów. Tej rasy słabszy inwestor nie przeskoczy. „Nie zmieści się” w kosztach. Chyba, że do spółki z innymi inwestorami oraz Ministerstwem Górnicztwa i Energetyki podłączy Turek do linii kolejowej Warszawa — Poznań lub Śląsk — Gdynia. Kto wie nawet, czy resort górnictwa i energetyki takich właśnie propozycji nie oczekuje. Od pewnego czasu dowozi się bowiem samochodami z Koła do elektrowni 600 ton miazgi węglowej dziennie (w przyszłości będzie podobno 3 razy tyle) a to sporo kosztuje.

Piotr Chojnacki

Trzy koncepcje dojrzałości Turka

ją jedyni żywicieli rodzin, osoby będące w złej sytuacji materialnej, itd. Inni muszą czekać.

Lecz rzeczywista nadwyżka siły roboczej w powiecie jest większa, bowiem nie wszyscy chętni do pracy, szczególnie z młodych a licznie obsadzonych gospodarstw w Wydziale się rejestrują. Powiatowa Komisja Planowania Gospodarczego ocenia tę faktyczną nadwyżkę na 3 600 osób.

Władze powiatowe i wojewódzkie usilnie zabiegają więc o zainteresowanie walamami Turka, które goś z potencjalnych inwestorów, szukających miejsca pod nowe fabryki. Rysują się też pewne wstępne koncepcje.

Pierwsza z nich bazuje na starzych tradycjach tkackich tego regionu i sugeruje taką rozbudowę istniejących w Turku Zakładów Jedwabniczych, aby stworzyły one samodzielną kombinat o zamkniętym cyklu produkcyjnym. W tej chwili bowiem wytworzone w Turku tkaniny wozi się do wykończalni w Kaliszu i Łodzi. Kombinaty ten miałby wchłonąć 2 500 osób, głównie kobiet.

Druga koncepcja opiera się na braku materiałów budowlanych w kraju i odkrytych 12 km od Turka

Zygmunt Hoffa

Reymont w Wielkopolsce

Kraj był cudny i rozległy, owiany tchnieniem głębokiego spokoju i uroczystej pracy... oddany... Tak pisał Władysław Reymont o okolicach południowej Wielkopolski, które urzekły go swoim pięknem, kiedy pod koniec ubiegłego wieku przebywał w Małkowie, w pobliżu miasteczka Warta, a później w Charni Wielkiej.

W Małkowie stoi duży dwór, otoczony rozległym parkiem. Niedługo należał on do pań Pstrokońskich, rozmiłowanych w literaturze i sztuce. Kilkakrotnie gościły one u siebie Reymonta. Pisarz najchętniej przebywał w parku, słuchając śpiewu słowików i odgłosów dochodzących z pól, gdzie w znoju trudniej pracowali ci, których najbardziej ukochał. „... suche dźwięki nakowanych kos przeszywały jakby nożami, turkotały wozy, toczące się ciężko do stodoły, a nisko nad ziemią rozgłaszał się warkot żniwiarek...”

Reymont, wsłuchany w tę muzykę pracy, siadał na ławce, pisał, notował, szybko i gorączkowo, by nic nie uronić, niczego „nie przepomnieć”. Nerwowym ruchem ręki gładził bujne włosy, spadające na czoło i oczy, które, chociaż słabe, umiały tak dużo zobaczyć, dostrzec i zapamiętać. Marzyła mu się już wtedy wielka epopeja chłopska, mnożyły się w nim rozmaite figi kształty.

Po otrzymaniu od kolei odszkodowania za obrażenia odniesione w katastrofie Reymont zakupił Charni Wielką. Zamieszkał wśród

chłopów, stał się jednym z nich. Wszedł w życie Kuleszów i Bednarów, przyjęty jak swój, jak ktoś dobry, bliski, kochany. Poznał chłopskie troski i zmartwienia, radości i wesela, radził i doradzał, słuchał, medytował. Serdecznie przyjaźnił się z Józkiem Bednarkiem, stolarzem i muzykantem, który grywał na weseliskach. Nieraz też zachodził do jego chaty, żeby sobie po gospodarsku pogwarzyć. Bednarek zbierał dla Reymonta przysięwki, piosenki i gadki.

W czasie pobytu Reymonta w południowej Wielkopolsce, w zaborze pruskim walka z polskością przybierała brutalne formy. Ofiarą jej stały się nawet dzieci, które broniły swej mowy ojczystej. Na wieść o strajku we wrześniu Reymont pisze opowiadanie pt. „W pruskiej szkole”, w którym opisuje okrucieństwo niemieckich nauczycieli i składa hołd bohaterskiej postawie dzieci wrzesińskich.

Cierpieniu i walce ludu wielkopolskiego w czasie pierwszej wojny światowej Reymont poświęcił zbiór opowiadań pt. „Za frontem”. Wstrząsające wrażenie robi opowiadanie „Echa”. Mroźna krew w żyłach przedstawione w nim obrazy niszczącego przez Niemców Kalisza. Bombardowane „miasto zdawało się do pionącego stosu, spowiniętego w czarne kłębowisko dymów, że tylko niekiedy odlatywały się głębokie ulic niły krwawe rany, pełne straszliwej grozy walących się domów, zapadających się dachów i u-



Kolczkowo pow. Września — dwór Władysława Reymonta

Fot. — B. Cynalewski

lewy cegiel. A z tego piekła... wydierał się potworny krzyk człowieka...

W mowie Reymonta jest zapach polskich pól, woń „zratej” pszenicy, upojna radość wiosny, leniwe dzwonięcie koników polnych, ale jest i gryzący ból cierpienia, przejmujący krzyk rozpacz.

Niektóre opowiadania w zbiorze „Za frontem” przypominają sceny zdarcia i zwyrodnienia hitlerowców z ostatniej wojny, np. scena katowania Brudzowej w opowiadaniu „Skazaniec 237” — „Niemiec wpadł w wściekłość, trzasnął w łeb, skopał... leżała na podłodze sina, z otwartymi oczyma, pochwytyły ją straszne bóle przedwczesnego porodu... Dziecko urodziło się nieżywe.”

Okrutnej i barbarzyńskiej wojnie reymontowskiej chłopów spod Sieradza i Kalisza nie poddają się „Przywarli tak mocno do ziemi rodzonoj... do ruin i grobów”, że nie nie potrafili ich wygnąć, „ni bitwy ni pożary i rabunki, ni nieustanna groza śmierci...”

Wojna poważnie nadwreżyła zdrowie Reymonta, „wyniósł z niej poszarpane serce inwalidy”. Widok cierpienia i poniewierki tych, których tak bardzo ukochał, widok ziemi, zrytej kulami armatnimi wsi zamienionych w cmentarzyska, napawał go bólem i rozpacz. Jednego tylko pragnął — odpoczynku, gdzieś na wsi, wśród swoich, na własnym

Dokończenie na str. 2

Turystyka i komputery

Wzdłuż i wszerz Czechosłowacji

Zagraniczni turyści, którzy w tym roku nawiedzają w dość dużej liczbie Czechosłowację nie mają powodów do narzekania. Zastają bowiem szereg udogodnień wprowadzonych tu niedawno w związku z ogłoszonym przez ONZ Międzynarodowym Rokiem Turystyki. Tak więc uproszczono znacznie tryb formalności przyjazdowych, znosząc m. in. obowiązujący dotąd przymus deklarowania posiadanych walut (Czechosłowacja zainteresowana jest również zniesieniem formy „na zaproszenie” oraz stopniową likwidacją stref konwencyjnych). Znaczne udogodnienia zaobserwować można także w obsłudze turystycznej. Przebiega ona sprawnie dzięki zainstalowaniu na Prikopie w Pradze w kwaterze głównej „Czedok-u” (odpowiednik naszego „Orbisu”) — elektronowego komputera. Dostarcza on potrzebnych informacji o wolnych miejscach we wszystkich 300 hotelach Czedok-u w trakcie operacji trwającej niespełna 55 minut. Umożliwia to sprzedaż miejsc w jednym centralnym biurze kwaterekomowym, dzięki czemu nie ma tu w ogóle kolejek.

Elektronowy mózg używany jest zresztą również przy rozliczeniach dewizowych z zagranicą. Już samo to amortyzuje w pełni koszty jego kupna i eksploatacji. Myśli się zatem o „zaprzęgnięciu” kilku tego rodzaju urządzeń w obsłudze dewizowych cudzoziemców. Wziaszcza że fala turystycznego przybytku nawiedzająca Czechosłowację od dobrych kilku lat nie maleje.

Wbrew pozorom zjawisko to nie da się wytłumaczyć samym tylko wzrostem zainteresowania krajem i jego dogodnym położeniem w centrum geograficznym Europy. Można by dopatrywać się jego przyczyn w licznych atrakcjach turystycznych, przyciągających cudzoziemców bogactwem kultury, folkloru no i rzecz jasna pięknym krajobrazu. Ale czynnikiem decydującym, jest podniesienie standardu obsługi turystycznej. A w tej dziedzinie wiele zmieniło się tu istotnie na lepsze.

Zwiększono przede wszystkim liczbę miejsc w hotelach, campingach, różnych zajazdach młodzieżowych itp. W ostatnim roku „Czedok” powiększył swój stan posiadania o blisko 1000 łóżek, a w bieżącym, ukończone mają być: „Interhotel” w Pradze, hotel „Magnolia” w Piszczanach i motel w miejscowości Malino Brdo na Słowacji. W sumie osiągnie się poziom ponad 20.000 miejsc w hotelach, a więc wskaźnik na 1000 mieszkańców wyższy niż u nas. Co prawda, różnice statystyczne, choć interesujące jako że dotyczą wskaźników gospodarczych, są w tym przypadku mało istotne dla obu krajów razem wziętych. Ciągłe bowiem jeszcze i CSRS i PRL mieszczą się w granicach tej samej grupy państw: odczuwających poważny niedosyt urządzeń turystycznych. Godne uwagi są natomiast porównania w skali jakościowej. A te wypadają, niestety, na naszą niekorzyść!

Zacznijmy od usług hotelowych, których jakość zadowala obecnie nawet najbardziej pod tym względem wybrednych cudzoziemców odwiedzających Czechosłowację (na-

wiasem mówiąc należą do nich ponoć Holendrzy i... Polacy). Większość interhotelu, bo o nich tu przede wszystkim mowa, rozporządza własnym zapleczem wykonującym rozmaite czynności. I tak np. bieżąca oddana do pralni, wraca do właściciela już po 8 godzinach zamiast „przepisowych” 24. Podobnych przykładów można by zresztą przytoczyć więcej. Znana jest powszechnie „smykałka” naszych sąsiadów z południa do wszelkich technicznych nowości; toteż ich hotele wyposażone są na ogół w najnowsze urządzenia: fotokomórki otwierające drzwi, telex itp. Nie zdarza się też aby w wyposażeniu wnętrza hotelowych „zapomniano” o jakichś drobnych, a jakże niezbędnych szczegółach, których brak tak często komplikuje i utrudnia nam życie.

Jeśli chodzi o gastronomię, to i tutaj „przeskok” jest dość wyraźny. Chociaż dotyczy on przede wszystkim barów szybkiej obsługi. Zjeść można tu szybko, wygodnie i co najważniejsze tanio. W jadłospisach przydrożnych restauracji tzw. salosów dominują wyborne potrawy narodowe, nie tylko zresztą własne; czeskie czy słowackie, ale i węgierskie, bułgarskie a nierzadko także polskie.

„Od kuchni” radzą sobie więc nasi pobratymcy wcale nieźle, o czym świadczy zresztą szereg akcji gastronomicznych na użytek międzynarodowy. By wymienić tylko: dni czechosłowackiej gastronomii w wie deńskim hotelu „Intercontinental” (podobną akcję „odwetową” pn. „Die Welt in Vienna Intercontinental” przygotowują zresztą również wiedeńscy w CSRS), działalność czechosłowackiej restauracji na targach w Lipsku, ba, tydzień czeskiej kuchni w Paryżu na wieży Eiffela. Inna ekipa czechosłowackich gastronomików przebywa obecnie w Montreale, gdzie obsługuje restaurację „Czedoku” (!) na światowej wystawie „Expo — 67”.

Czy akcje te spełniają swoje zadania, będąc swoistą formą zachęty do odwiedzenia Czechosłowacji? Po zapoznaniu się ze statystyką przyjazdów gości zagranicznych, sądzić należy, że tak. Wynika z nich np. że w ubiegłym roku Czechosłowację odwiedziło przeszło 3,5 mln. cudzoziemców (w tym 755 tys. turystów z krajów kapitalistycznych). Wpływy dewizowe z turystyki wzrosły w tym okresie o około 25 proc.

Co prawda wpływy te nie są jeszcze rekordowe w porównaniu z takimi mi potentatami w turystyce światowej jak Jugosławia czy sąsiednia Austria. Ale w krajach tych odczuwa się stopniowe nasycenie turystycznego rynku, gdy tymczasem możliwości Czechosłowacji są pod tym względem dużo szersze, biorąc pod uwagę chociażby niskie ceny w Tatrach, już w tej chwili mogące stanowić poważną konkurencję dla renomowanych Alp.

Zauważył ktoś słusznie, że turystyka światowa staje się jednym z najbardziej charakterystycznych zjawisk XX wieku. Co prawda początkiem niedawno, a zatem młodym — ale trwałym i zyskującym na znaczeniu. Wydaje się, że w Czechosłowacji nie tylko dostrzeżono to w porę, ale i wyciągnięto właściwe wnioski z tego plynące.

► Wprowadź słowa finałowej piosenki w kabarecie „Dudek” którego jest pan twórcą, brzmia zachęcająco: „spotkamy się na Nowym Świecie”... ale niestety to zaproszenie, ze zrozumiałych względów, dotyczyć może tylko niewielkiej grupy warszawiaków. Czy nie udałoby się zaprezentować „Dudka” szerszemu audytorium, np. w telewizji?

► „Dudek” ze swym programem „obłędni” już kilka miast. „Wyfrunął” nawet za ocean do USA. Obawiam się jednak, że na razie do telewizji nie zawita. Natomiast cały zespół „dudkowy” za prezentuje na małym ekranie poezję i satyrę Światopełka Karpińskiego.

► A jakie są dalsze plany, czy też związane z TV?

► Zamierzam pokazać w kabaretowym ujęciu pewne fragmenty twórczości Brunona Wina wera i Kornela Makuszyńskiego. W dalszych planach, dla teatru telewizji, przygotowuję jedną z klasycznych fars francuskich.

► W teatrze telewizyjnym króluje jak dotychczas sztuka poważna...

► Ma pani rację. Ale wydaje mi się, że w Polsce ciągle zabawy, uśmiechu nie jest za dużo. Za mało czasu poświęcamy bez troskierzy rozrywce. Akurat odwrotnie niż na całym świecie. O zapotrzebowaniu na rozrywkę niech świadczy drobny fakt, że po każdym lekkim programie do staje pakiet listów. I są one zarówno od młodzieży jak i poważnych naukowców pełne aprobaty. Ale zapotrzebowanie na lekką muzę to jedna strona zagadnienia, a druga to realizacja. Niestety, wiele pięknych zamierzeń

Uśmiechu nie jest za dużo

Rozmowa z Edwardem Dziewońskim

rozbiła się o brak odpowiedniej bazy technicznej.

► Czy tylko? A aktorzy, teksty, pomysły?

► Mamy świetną kadrę aktorską, chociaż ci młodzi nie bardzo dobrze czują się w farsie. Z tej prostej przyczyny że jej się zasadniczo nie gra. Nasze znakomite tradycje tego gatunku niestety wymarły. Stare francuskie czy angielskie sztuczki trochę zwietrzały. Natomiast obecnie autorzy najchętniej oscylują na pograniczu satyry. Ale z tym wszystkim dalibyśmy sobie radę. Jeżeli zaś chodzi np. o show typu Studio Uno — bez techniki ani rusz.

► W Stanach miał pan możliwość oglądać amerykańskie programy telewizyjne. Czy pana wrażenia pokrywają się z panującą powszechnie opinią o zalewie reklamy?

► Telewizja amerykańska łączy w sobie wszystko bardzo złe, bardzo dobre i najlepsze. Oczywiście mnóstwo emisji przetykanych jest reklamami, nie dotyczy to jednak poważnych programów np. ambitnych sztuk telewizyjnych. Jeżeli chodzi o technikę, to łączy się w oku okreci — z zadości. Na niesłychanie wysokim poziomie są programy edukacyjne. Bez przesady można powiedzieć, że telewizja nauczyła

ten naród wielu spraw, np. higieny, jest to opinia zresztą samych Amerykanów. Sprawy czystości na co dzień kładzie im się w głowę i to w dość potężnych dawkach, bowiem program trwa od godziny 6 rano aż do trzeciej w nocy.

► Sądze, że przez te dwadzieścia godzin nie tylko się edukuje Amerykanów. Jest trochę czasu na zabawę.

► Naturalnie. Program jest bardzo urozmaicony i bogaty. Od skrajnych wygiępow do świetnych emisji teatralnych z udziałem wielkich sław aktorskich.

► Wracając na rodzime podwórko. Rzadko oglądamy pana na wielkim ekranie. Czy brak czasu, brak zainteresowania...

► W każdym razie nie z mojej strony.

► My ze swej strony przytaczamy pana wypowiedź z „Ekranu”: „Nie można wypowiadać się na temat planów, zamiarów, marzeń (sic!) filmowych na łamach poczytnego pisma wychodzącego w kraju, w którym nikt nigdy nie napisał scenariusza dla konkretnego aktora i gdzie udział w filmie jest w dziewięćdziesięciu procentach sprawą przypadku. Przepraszam. Dziękuję”.

Rozmawiała:

MARIA CHUDZYŃSKA

Reymont w Wielkopolsce

Dokończenie ze str. 1

kawałku ziemi. I znalazł go w Kołaczku pod Wrześnią.

Reymont miał w Kołaczku pełne ręce roboty, a głowę pełną gospodarskich trosk. Martwiło go, że grad wybił łan pszenicy, że buraki się nie udały, że ziemniaki nie najlepiej rosną... Sławił więc listy do Warszawy z przypomnieniem: „A honorarium zaraz przysyłacie, bo z kartoflami źle. Buraki, ścierwo, też nie zapowiadają się dobrze”.

Pomimo tych wszystkich kłopotów Reymont czuł się szczęśliwy w Kołaczku. Zapraszał też przyjaciół i znajomych, gościł ich na swej „wyspie szczęśliwości” z niezwykłą serdecznością.

— Elżbietko — mawiał do Koralewskiej, która służyła we dworze pisarza — żebym ja żył jeszcze dziesięć lat, to odbudowałbym Kołaczko tak, żeby się ludzie dziwowali. Chciałbym, żeby się wam dobrze żyło, dobrze mieszkalo.

Z serdeczną wdzięcznością mówi o Reymoncie 89-letni Stanisław Nowak, który był kołodziejem w Kołaczku:

— Kiedy otrzymałem z parcelacji ziemię, Reymont przyszedł do mnie, do warsztatu i uradowany pozdrowił: „Szczęść Boże, gospodarzu”. Bóg zapłać, odpowiedziałem, ale co ze mnie za gospodarz, kiedy własnej chałupy nie mam... Reymont chwilę zastanowił się, potem wyciągnął z kieszeni 2 tysiące marek chciał mi

je pożyczyć, niby na budowę, ale nie przyjąłem, bo z czego bym oddał. Wtedy Reymont powiedział:

— Wie, majster, co, tu stoi taka stara stodoła, rozbierzcie ją i będziecie mieli cegły na budowę.

Często wyprawiał się Reymont do Wrześni. Brał udział w zebraniach różnych stowarzyszeń społecznych, wygłaszał przemówienia m. in. na temat Konstytucji 3 Maja i setnej rocznicy śmierci Napoleona.

Do 1939 r., przy wejściu do budynku dworcowego, znajdowała się pamiątkowa tablica, ufundowana przez kolejarzy wrzesińskich, wdzięcznych Reymontowi za wyposażenie biblioteki przy Związku Pracowników Kolei.

Gdy w roku 1924 otrzymał nagrodę Nobla, czasopisma poznańskie (Kurier Poznański, Orędownik, Dziennik Poznański) zamieściły na czołowych szpaltach entuzjastyczne artykuły oddające hołd wielkości pisarza, a Wrzesiński Sejmik Powiatowy nadał laureatowi honorowe obywatelstwo powiatu.

Stan zdrowia autora „Chłpów” budził już wtedy poważny niepokój. Z trudem się poruszał, najmniejszy wysiłek wywoływał zawroty głowy i ból serca. Lato 1925 r. było jego ostatnim latem; spędził je w Kołaczku.

Na wieść o śmierci Reymonta, która nastąpiła 5 grudnia 1925 r. w Warszawie, w dwa tygodnie po śmierci Żeromskiego, w prasie poznańskiej ukazały się znów artyku-

ły. Wyrażały one ból i serdeczny żal społeczeństwa wielkopolskiego. „W polską literaturę pada grom potężny, niszczy i druzgocze wielkie, rozłożyste dęby” — pisał Kurier Poznański.

„W Kołaczku zapanowała cisza — pisał Makuszyński — cisza wielka i dzwoniąca. Czasem tylko wspomnieniem zaszeleści i cicho zaika. I tylko drzewa w ogrodzie, wyniosłe i wspaniałe patrzące w noc wigilijną w nieoświetlone okna szumiały niespokojne i pełne trwogi.

— Gdzie gospodarz? Gdzie jest nasz gospodarz?

— Pomarł syn mój najukochańszy — jęknęła ziemia — we mnie jest...”

ZYGMUNT HOFFA

VIII PLENUM

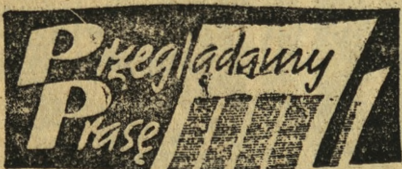
Dokończenie ze str. 4

eliminowania schematyzmu, powierczowości i werbalizmu.

Ogromna rola w realizacji zadań ideowo-politycznych przypada szkolnictwu. Kontynuowany będzie wysiłek nad dalszym doskonaleniem programów nauczania. Istnieje także potrzeba nasilenia pracy politycznej w środowisku naukowym i pedagogicznym.

Obrady VIII Plenum KC PZPR zakończyły się podjęciem uchwały, dotyczącej uczczenia 50-lecia Rewolucji Październikowej. Przewodnią myślą obchodów będzie pogłębienie w społeczeństwie zrozumienia historycznej roli Wielkiego Października oraz decydującego znaczenia przyjaźni i sojuszu Polski z ZSRR.

W. P.



Jak lepiej działać, by zapewnić realizację tych zadań politycznych i tych ideałów społecznych, które wynikają z interesu narodowego socjalistycznej Polski — oto temat przewijający się w kilku pozycjach prasy tego tygodnia. Mieczysław F. Rakowski przedstawia w „Polityce” po głądy Władysława Gomułki na kwestię niemiecką — u schyłku okupacji oraz w pierwszych latach Polski Ludowej.

**ZAWSZE Z PUN TU WIDZENIA
BEZPIECZENSTWA POLSKI**

Opracowanie Rakowskiego ukazuje się w okresie, kiedy stanowisko Polski w kwestii niemieckiej sledzone jest z nie słabnącym zainteresowaniem w wielu stolicach świata. Spora część komentarzy, nie wyłączając niektórych krytycznych, przyznaje, iż przywódca PZPR formu-

jąc swe poglądy na temat niemiecki, kieruje się przede wszystkim narodowym interesem Polski. Nie inne było stanowisko naszej partii w latach 1943-48 (tego okresu dotyczy publikacja „Polityki”), kiedy to kształtowała się myśl polityczna obozu lewicowego, któremu przewodziła Polska Partia Robotnicza. Nie sposób oczywiście streścić tego, co z lektury publicznych wystąpień oraz artykułów Władysława Gomułki w tamtym okresie, omawia Rakowski. To warto i trzeba samemu prześledzić. Tutaj więc zacytujemy tylko konkluzję artykułu:

„Stanowisko zajęte przez Władysława Gomułkę w kwestii niemieckiej odznacza się już wówczas, a przodu nowej Polski, ogromną dalekowzrocznością i realizmem. Z przytoczonych w niniejszym opracowaniu wypowiedzi i opinii wynika w sposób jasny, iż problem stosunku do Niemiec był przez PPR rozpatrywany zawsze z punktu widzenia bezpieczeństwa Polski, jej najważniejszych interesów narodowych. Ten punkt wyjścia pozostał po dziś dzień podstawową zasadą polskiej polityki zagranicznej. Z perspektywy 20 lat widać wyraźnie, iż myśl polityczna, o którą wolał we wrześniu 1943 r. przywódcą PPR zapewnienia narodowi polskiemu pokojowy rozwój, bezpieczeństwo jej granic i szacunek wśród narodów świata.”

Od spraw wielkiej polityki przejdźmy z kolei do dyskusyjnych poszukiwań ideałów na co dzień. Tym sprawom także „Polityka” poświęci-

ła kilka artykułów, a obecnie drukujemy dyskusję na ten temat. I z niej i z poprzednich wypowiedzi wynika, że sprawa lepszego i łatwiejszego docierania z ideałami do społeczeństwa nie jest ani łatwa, ani prosta.

DALEJ — NIŻ NA DZIŚ

Wszyscy się zgadzają co do tego, że trzeba to robić lepiej niż dotychczas. Otwarte pozostaje jednak pytanie — jak? Na przykład Włodzimierz Sokorski tak mówi:

„Kim ma być współczesny bohater, czy po prostu przywoity człowiek? — to pytanie nie jest dzisiaj proste. Dotyczy bowiem nie tylko postawy osobistej, lecz także naszego stosunku do pracy, do istniejącego systemu bodźców, do istniejącego systemu ustroju społecznego. Dopiero na tak postawione pytanie musimy naszą praktykę odpowiedzieć i społeczeństwu, i państwu, i partii. Jest więc pytanie zasadnicze dla oblicza naszej kultury masowej.”

Nieco bliżej odpowiedzi na pytanie jak to zrobić jest Tadeusz Drewnowski, który mówi:

„Bardzo gwałtowne przeobrażenia społeczne dostarczyły mas, mało zresztą wyeksplotowanych, przeżyć i fascynacji zbiorowych. Obecnie stabilizują się one w wytworzonym układzie. Sytuacja jest zupełnie inna niż przed wojną, niż w okresie ruchliwości powojennej — a więc i troski, i aspiracje, i marzenia masowej publiczności są inne, trudne do określenia. Kultura masowa, jeśli ten termin ma oznaczać nie tylko liczby i sposoby przekazu, lecz wyrażać pewne treści

autentyczne, musi na tych przeżyciach bazować. I kierować je w optymalnie cenną społeczną stronę. Ideały na co dzień, to zadawanie ludzi w świecie wartości bezspornych, to pobudzenie energii, zainteresowań, aspiracji, marzeń ludzkich, często grzeszących dzisiaj w malej stabilizacji, w kierunku wielkiej stabilizacji. To znaczy — dalej niż dziś.”

Dyskusja ta nie powinna zakończyć rozważań nad poruszonymi w niej sprawami. Poszukiwanie ideałów właśnie na co dzień wymaga nieustającej troski o nie. Podobnie, jak — co potwierdza praktyka — poszukiwać trzeba ciągle sposobów dla zapewnienia jednakowych szans studiowania młodzieży robotniczej i chłopskiej. „Życie Literackie” w dyskusji, tym razem zrelacjonowanej anonimowo, nie po raz pierwszy sygnalizuje

**ZAKŁÓCENIA DEMOKRATYZACJI
SZKOLNICTWA**

Sytuacja pod tym względem jest obecnie znana. Na studiach dziennych w roku 1964/65 znajdowało się w Polsce 26,8 proc. studentów pochodzenia robotniczego, 17,7 proc. chłopskiego i 49,7 proc. inteligentnego. Wprowadzone preferowanie młodzieży robotniczej i chłopskiej punktami za pochodzenie społeczne niewiele — jak dotychczas — przyniosło. Mały procent młodzieży robotniczej i chłopskiej na studiach

wynika też bowiem z faktu, iż np. w liceach ogólnokształcących, z których większość zgłasza się na studia, 2/3 ogółu stanowi młodzież inteligentna. Więc i tutaj pożądane jest poprawienie składu społecznego na korzyść młodzieży robotniczo-chłopskiej. Obecnie bowiem jest tak, że dzieci ludzi pracujących w zawodach, w których w zasadzie pracują inteligenci, a jest takich ludzi w Polsce około 12 proc., ogarnęły przeszło 50 proc. miejsc na wyższych studiach. W związku z tym, iż część ludzi, zresztą wywodzących się z klasy robotniczej i chłopskiej, występuje przeciwko preferencjom klasowym — jeden z wypowiedziących się charakteryzuje te osoby jako nie pamiętające o szansach dla słabszych, a więc o tym o co kiedyś walczyli dla siebie.

„To także świadczy — stwierdza — o słabości ideologicznej wielu ludzi, którzy powinni pamiętać, że państwo robotniczo-chłopskie musi mieć treści robotniczo-chłopskie jeśli nie jest pustą deklaracją.” A nie jest przy tym tak, jak niektórzy twierdzą, że młodzież robotniczo-chłopska nie garnie się na studia. Przeczy temu fakt, że na studiach wieczorowych i zaocznych młodzież pochodzenia robotniczego i chłopskiego, stanowi 2/3 a nawet niekiedy 3/4 ogółu studiujących.

LEKTOR